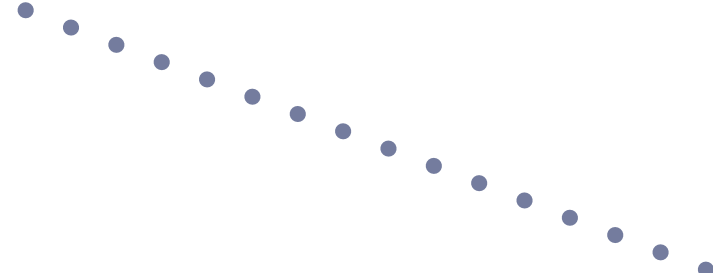
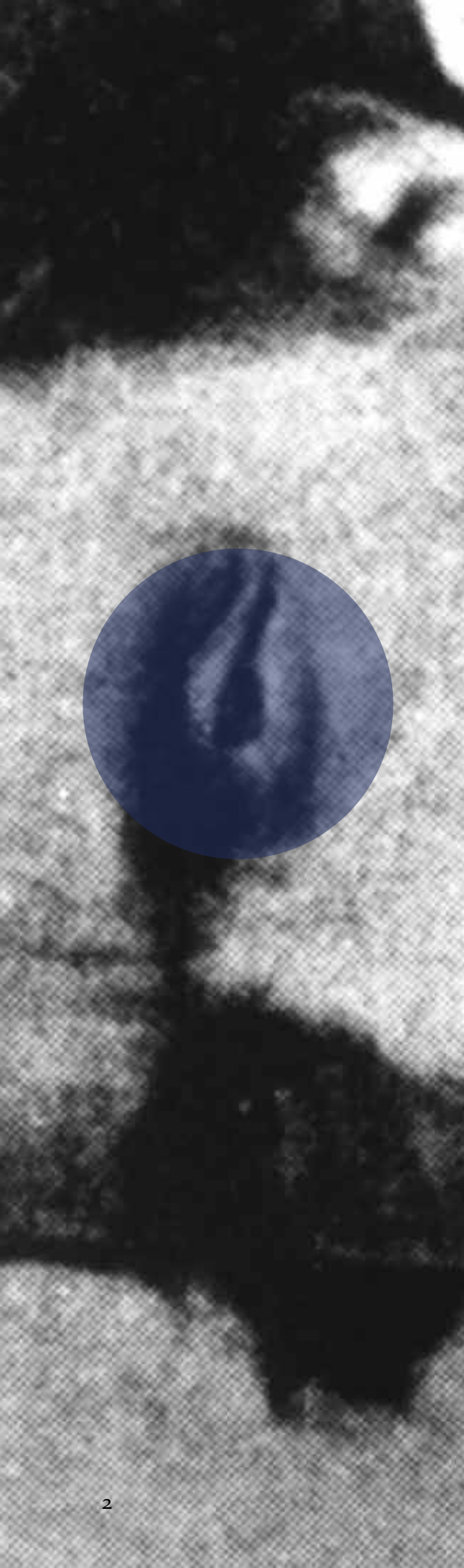


ramota

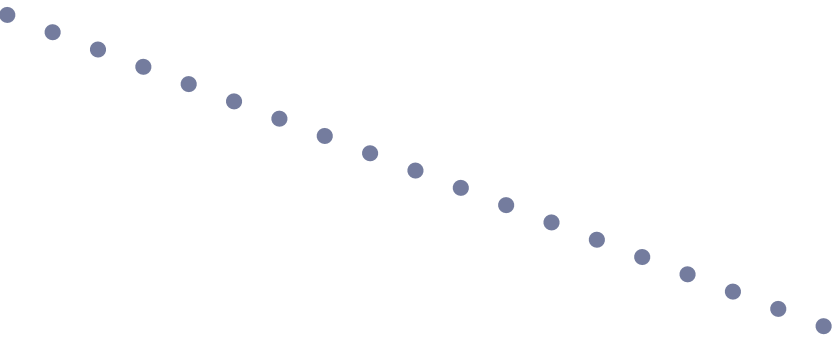
GAZETA ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH IM. C.K. NORWIDA W LUBLINIE NR 4 (35) 2014

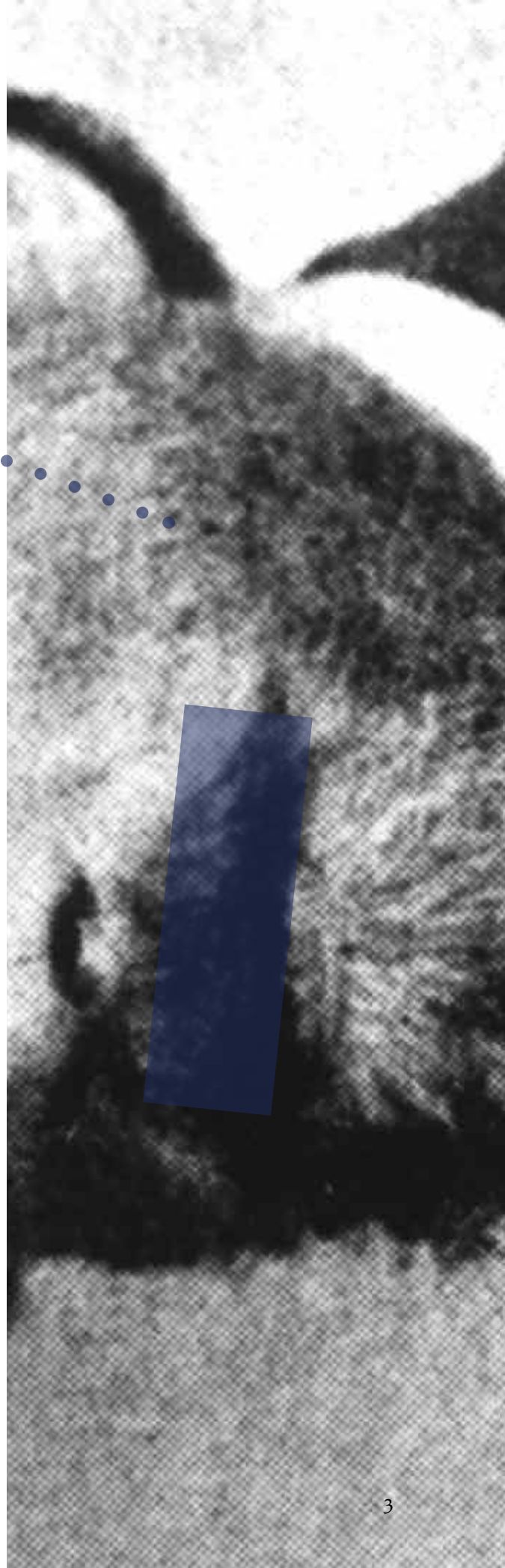




Z ŻYCIA SZKOŁY

- zima się spóźnia... no i dobrze;
- po raz kolejny odbyły się w szkole Warsztaty Designu (szerzej opowiada o nich pan Dyrektor w Narracji ciągłej);
- ogłoszono nazwisko laureata konkursu na Rysunek Miesiąca, za listopad 200 zł otrzymała uczennica kl. III aGratulujemy!;
- wyjątkowo pracowity czas dla wielu uczniów i nauczycieli: próbny egzamin gimnazjalny dla III b, próbne matury ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych dla klas maturalnych; w tym roku nowa matura dla VI b;
- 11 listopada uroczyste obchodziliśmy rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości;
- p. Mirka skutecznie zabrania wychodzenia podczas przerw przed szkołę, ciekawe dlaczego?;
- potężne kłoc drewniane obrabiane są z pasją przez snycerzy pod wodzą prof. Kijewskiego;
- zbliżają się Jasełka, czy będą tak samo ciekawe jak w tamtym roku?;
- nowe kurteczki w kolorze biskupim u pań profeserek;

- 
- w tym roku nie ma na korytarzu bożonarodzeniowej szopki, ale za to wspaniały, zwiewny Anioł unoszący się nad podłogą zwiastujący Narodzenie;
 - w szkolnej galerii wystawa prac prof. Krzysztofa Wereńskiego;
 - stypendium Ministra zdobyła w tym roku nasza koleżanka z IV a Klaudia Kozińska; Gratulacje!
 - od paru miesięcy trwa w szkole, inspirowana przez p. prof. Annę Kawalec, akcja zbierania pieniędzy na protezę ręki dla Ani Tosiek, studentki ASP w Warszawie, naszej absolwentki, stypendystki Ministra. Zebraliśmy już około 18 tys. złotych. Akcja ciągle trwa. *„Nawet to, czego nie masz komu dać, zawsze jest komuś potrzebne”* – jak powiedział ks. Jan Twardowski;
 - idąc Święta, nie zapomnijmy o tych, którzy nie mogą ich spędzić w cieple, przy stole wigilijnym;
 - na dolnym korytarzu pojaśniało – wspaniałe mrugająca choinka i, jak co roku, dzięki staraniom prof. Kijewskiego monumentalna drewniana choinka, Bóg się rodzi...;
 - przerwa świąteczna będzie trwała aż 17 dni; Redakcja Ramoty życzy wszystkim wspaniałego odpoczynku w gronie rodzinnym... i innym. Do zobaczenia w nowym 2015 roku.



W NARRACJI CIĄGŁEJ P. DYREKTORA KRZYSZTOFA DĄBKA



Mając na uwadze nadciągający okres Świąt Bożego Narodzenia (a tym samym zbliżające się wydanie świąteczne „Ramoty”, które przecież musiało się ukazać), 10 grudnia skierowałam się do gabinetu Pana Dyrektora. Muszę jednak przyznać, że był to z mojej strony ruch nieco spontaniczny, ot, zrobiłam to za sprawą nagłego impulsu. Intuicja mnie nie zawiodła, bowiem okazało się, że Pan Dyrektor mógł przeznaczyć mi te kilkanaście minut, podczas których Sam zrobił sobie krótką przerwę w swoich obowiązkach.

Trudno mi było zacząć rozmowę, wszak nie miałam przygotowanych wcześniej zagadnień, jakie mogłabym z naszym Dyrektorem poruszyć. Wiedziałam jednak o niedawno zakończonych w naszej szkole V Warsztatach Designu, więc na samym początku moja uwaga skupiła się właśnie na nich. Zapytałam Pana Dyrektora (który z chęcią podjął ten temat), jak ocenia owe warsztaty. Wyznał, że jest bardzo zadowolony z wyników tego przedsięwzięcia i poparł swoje przekonanie wieloma argumentami. Po pierwsze, gościliśmy w naszych murach reprezentację 14 szkół, przedstawicieli Akademii Sztuk Pięknych z Warszawy i Krakowa, a także członków wielu zewnętrznych instytucji środowisk artystycznych.

Po drugie, program warsztatów był bogaty i różnorodny pod względem poruszanej w nim problematyki. Wynikiem tej obfitości tematów był kolejny tom o Warsztatach Designu, wydany (przed warsztatami) we współpracy z Akademią Warszawską, Krakowską i UMCS w Lublinie. Między innymi o mawiał on ćwiczenia, jakie miały być realizowane.

Po trzecie, najważniejsza była opinia samych uczestników, z których 90% oceniło poziom organi-

zacji imprezy jako wysoki. Mieli oni okazję uczestniczyć w wewnętrznym życiu naszej szkoły, kiedy toczyły się normalne zajęcia. Na tej podstawie wyrażono kolejne dobre opinie, a także pojawiły się z różnych stron propozycje współpracy.

Następnym punktem mojej rozmowy z Dyrektorem było biennale „Portret Rodzinny”, na które można dostarczać prace do końca marca (jeszcze tylko trzy miesiące!). Regulamin dotyczący tego konkursu można znaleźć na stronie szkoły.

W styczniu natomiast rozpoczną się przeglądy prac z przedmiotów artystycznych. Nie będą brały w nich udziału jedynie klasy maturalne, których przeglądy już się odbyły ze względu na ich skrócony semestr nauki. 6 stycznia nasza szkoła znów będzie brała udział w Orszaku Trzech Króli, w który angażuje się coraz więcej osób. Pionierem tego wydarzenia jest nieustannie Pan Waldemar Dziaczkowski, ale praca nad Orszakami równie mocno pochłonęła Pana Krzysztofa Kijewskiego.

Na koniec naszej rozmowy zapytałam Dyrektora, czy chciałby coś przekazać naszej społeczności szkolnej. Powiedział, że chce podziękować wszystkim uczniom i pracownikom za to, że zawsze starają się szanować naszą szkołę, a także ludzi przychodzących z zewnątrz – służą im pomocą i przykładnie się zachowują. Ciągłe też zachęca uczniów, by skorzystali z możliwości zaprezentowania własnego filmu w naszej szkolnej auli.

Z okazji zbliżających się Świąt, Pan Dyrektor życzy, *„aby wszelkie dobro spłynęło na nas wszystkich i żebyśmy byli zdolni do przekazywania tego dobra innym”*.

Ja także złożę życzenia: wszystkim wesołych Świąt!

Dorota Domagała, kl. IVa

ŚWIĄTECZNE KARTKI Z ŻYCZENIAMI DLA POLAKÓW NA WSCHODZIE

Od dwóch lat w naszej szkole organizowana jest akcja „*Świąteczna kartka dla Polaków na Wschodzie*”. Są to działania podejmowane z inicjatywy Stowarzyszenia Odra–Niemen, z którym nasza szkoła współpracuje drugi rok.

Uczniowie samodzielnie wykonują świąteczne karty, by potem dołączyć je do paczek dla naszych rodaków, którzy po II wojnie światowej nie mogli powrócić do Polski. Paczki z żywnością i darami rzeczowymi na tydzień przed świętami rozwożone są do naszych rodaków mieszkających na Litwie, Ukrainie, Białorusi, a nawet w Mołdawii czy na dalekiej Syberii.

Własnoręcznie wykonana świąteczna karta, z odręcznie wypisanymi życzeniami w języku polskim ma dla tych ludzi ogromną wartość emocjonalną.

Dziękuję wszystkim, którzy poświęcili swój czas i włożyli wiele serca w te niezwykle prace.

Ewa Wrona



WOJNA W DONBASIE

Postanowiliśmy wzbogacić Ramotę o informacje polityczne. Propozycję poprowadzenia rubryki złożył nam Mateusz Krawczak z Vb. W tym numerze wydarzenia z Ukrainy okraszone komiksem autorstwa Mateusza.

EUROMAJDAN

21 listopada 2013 – Pokojowa manifestacja spowodowana wstrzymaniem przygotowań do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską.

30 listopada – Na Majdanie dochodzi do pacyfikacji manifestujących przez milicję. Protesty nabierają antyrządowego charakteru.

8 grudnia – ulicami Kijowa przechodzi opozycyjny Marsz Miliona i obalony zostaje pomnik Lenina.

25 grudnia – znana dziennikarka i aktywistka Euromajdanu Tetiana Czarnowół zostaje brutalnie pobita. Za zleceniodawców uważa się postawionych wysoko urzędników.

19 stycznia – demonstracje w Kijowie zamieniają się z zamieszki. Rannych jest ok. 200 osób, milicja strzela gumowymi kulami.

20 lutego – na Majdanie znowu zamieszki, co najmniej 70 ofiar śmiertelnych, rannych – ponad 500.

21 lutego – Janukowycz i opozycja podpisują porozumienie. Prezydent ucieka z Kijowa.

26 lutego – rozwiązany zostaje Berkut, czyli specjalne oddziały milicyjne.

27 lutego parlament zatwierdza nowy rząd. Na Krymie pojawiają się rosyjscy żołnierze tzw. "zielone ludziki"

Po ucieczce Janukowicza w południowo-wschodniej części kraju wybuchają manifestacje przeciwników nowego rządu, największe protesty mają miejsce na Krymie. Powstaje Autonomiczna Republika Krymu, wkrótce pojawiają się "zielone ludziki". 16 marca 2014 na Krymie odbywa się referendum dotyczące statusu Republiki Autonomicznej Krymu (w Sewastopolu za przyłączeniem Krymu do Rosji głosowało 123% mieszkańców). 21 marca Rosja anektuje Krym.

Po aneksji Krymu Rosjanie skierowali swoje działania w rejon Donbasu, powstaje Ługańska i Doniecka Republika Ludowa (Noworosja). Na terenie Donbasu trwa prorosyjska rebelia zmierzająca do przyłączenia republik do Rosji. Separatyści zajmują część budynków administracji państwowej. W starciach rany odnosi 500 osób.

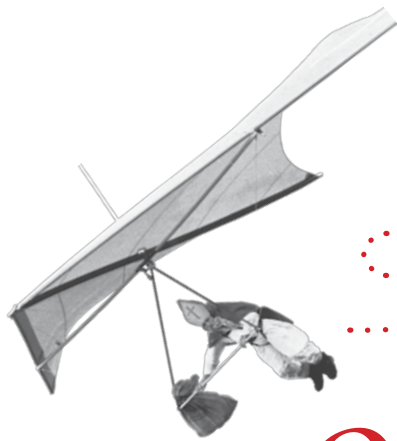
12 kwietnia w obwodzie donieckim dochodzi do serii ataków ze strony prorosyjskich bojówkarzy (separatyści posługują się bronią, która jest wyłącznie na wyposażeniu armii rosyjskiej). Następnego dnia o godz. 9:00 ogłoszono początek „operacji antyterrorystycznej” (ATO) wymierzonej w separatystów, rozpoczyna się prawdziwa wojna, która trwa do chwili obecnej. 16 kwietnia wicepremier Ukrainy Witalij Jarema potwierdził, że na Ukrainie walczą rosyjscy żołnierze.

17 lipca – zestrzelenie cywilnego samolotu pasażerskiego lotu Malaysia Airlines 17 z 298 osobami na pokładzie.

Z powodu konfliktu na Ukrainie zginęło co najmniej 3660 osób, blisko 8800 zostało rannych. Według ONZ, wojną zostało dotkniętych w sumie około 5 milionów ludzi.

Informacje zebrał: Mateusz Krawczak





Opowieść wigilijna

– Procedura I stopnia – powiedział Facet w Czerwonej Czapce. – Piętnaście sekund do zejścia. Ciąg zejściowy.

– Jest ciąg zejściowy. – zza fotela technika podniebnego wysunęła się zarośnięta głowa karzełka.

– Przejść na glinowodory.

– Są glinowodory.

– Stabilizatory horyzontalne. Stosy atomowe...

Facet w Czerwonej Czapce zawiesił głos. – Stop!

Czterdziestotonowy gigant o sześciu ogromnych dyszach (po sto tysięcy reniferów mechanicznych każdy), z których zionął nieprzerwanie niebieski ogień, pochylił dziób do poziomu. Z bocznych turbin wydobyło się stęknienie różowych płomieni glinowodorów.

– Tarcie centralne w normie. Temperatura 50 stopni powyżej normy – poinformował karzeł.

– Rozpocząć chłodzenie dwutlenkiem azotu...

Rozgrzany do białości tarcie atmosferycznym pancerz powoli zmieniał kolor na zielonkawy.

– Uwaga! Wchodzimy w Pole Misji. Otworzyć luki. Wyrzutnie paczek w gotowości... – Facet odczekał chwilę. – Zegary start!

– Zegary włączone. Misja rozpoczęta – powiedział karzeł, wpisując odpowiednie kody do komputera pokładowego.

– O, zobacz, jakie światełka! – krzyknął, pakując się w główny monitor.

– Złaź, bo nie widzę – warknął Facet w Czerwonej Czapce.

– Neony, błyski...O, ale gwiazda na Victorii – zachwycił się krasnal.

– Normalne, przecież to święta, kretynie. Złaź!

– Dobra – jęknął zrezygnowany. – Tylko muszę jeszcze...

Statek przechylił się gwałtownie na bok, silniki zawyły pod nagłym przyspieszeniem czterdziestu ton tytanu.

– O, na skarpety św.. Piotra! – zaklął brzydko Facet. – Złamałeś ster!

– Przepraszam, to się już więcej nie powtórzy.

– Chyba nie będzie mogło – wrzasnął Czerwona Czapka, wskazując palcem na zbliżającą się w astronomicznym tempie powierzchnię ziemi.

– Kapotaż za pięć sekund – powiedział matowy głos informacji pokładowej. SZEŁ przesyła pozdrowienia. – Do zobaczenia w zaświatach.

Olbrzymia masa pochyliła się ku ziemi i runęła w dół, prosto w kierunku brzydkiego, niefunkcjonalnie rozplanowanego budynku.

Gmachem Plastyka targnął potężny wybuch. Ściany zadrżały. Brudny tynk posypał się na porysowany polichlorek winylu. Zielona, śmierdząca woda Bystrzycy natychmiast wyparowała pod wpływem temperatury.

– Ale narobiliśmy – jęknął Facet w Czerwonej Czapce, który tak naprawdę nie był tylko Facetem w Czerwonej Czapce, ale spełniał także funkcję tzw. Świętego Mikołaja, gdy kosmiczny żar opadł.

– Bywało gorzej – powiedział karzeł. – Rok temu wpakowaliśmy się w minaret i musieliśmy powystrzelać atakujących nas muhadżedinów...

– Uff! – odetchnął krasnal. – Mogło być gorzej. Rozejrzeli się wokoło.



– Nieduże szkody, wyrwy w ogrodzie się zasy-
pie, trawa odrośnie, uczniowie pomalują mury,
a Bystrzyca nie będzie już śmierdziała – filozofo-
wał Mikołaj.

– Racja – powiedział karzeł. – Poza tym trzeba...

– Prezenty!!! – wrzasnął Facet w Czerwonej
Czapce. – Obawiam się, że były w ładowni na
samym spodzie.

– Zmiażdżone, spłaszczone! – rozpacział Miko-
łaj. – To koniec. SZEFE ześle na mnie prasowa-
nie obłoczków!

– Co to? – stęknął karzełek, wyciągając coś, co
było idealnie płaskie. – Wygląda jak deska sede-
sowa.

– To nowe kosze do sali gimnastycznej. Ale
jako deski też się przydadzą. Facet w Czerwonej
Czapce wyjął swój notebook i zaczął czytać – głowa
Sokratesa dla dyrektora, klapka na muchy dla pani
Mirki, koszulka w groszki dla chemika, nowa gitara
dla katechety... każdy miał coś dostać.

– Mikrofon, giga-wentylator do palarni, organki
dla prof. Kozery – odczytywał dalej brodac. –
Wszystko spłaszczone!

– A to co? „Książka wypieków dla opornych”?

– Taa, dla prof. Małka – mruknął Mikołaj. – Ale
co my teraz pocniemy? Plastycy nie dostaną

prezentów, będzie smród na cały świat. Już widzę
nagłówki w internecie „Mikołaj pogromcą szkół
plastycznych”. Na silniki atomowe! To koniec!

– Jest rozwiązanie – myślał głośno karzeł. Można
to było poznać po temperaturze, jaką wydzielala
jego łyśa głowa.

– Co? – podskoczył brodac. – Jakie?

– Co jest największym problemem licealisty?

– SZKOŁA!

– Aaa... – powiedział zawiedziony Mikołaj.

– Wystarczy, że wystartujemy na stosach ato-
mowych. – Oczy brodacza zabłyśły. –

Tak by się to skończyło, gdyby z oddali nie
usłyszeli: „Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan nie-
biosów...”.

– O Boże – jęknął brodac. – Przecież Jego też
byśmy wysadzili. I co by się wtedy stało z nami?!

Facet w Czerwonej Czapce



MAFIA Z PLASTYKA ODC. 3

Streszczenie poprzedniego odcinka:

Po zamknięciu szkoły pozostała w niej pani Irka, która miała sprzątnąć pracownię, a następnie przekazać klucz stróżowi nocnemu. Nieoczekiwanie w szkole zostali również pan Santowski i pani Guzik. Kilka zbiegów okoliczności: kartki, trupy, krzyk i dłuto. Wszystko to doprowadziło panią Irkę do Sali 72a. W ręku miała drucik, za ścianą słysząc alarm... Co zrobi? Przeczytaj, aby się przekonać.

Z korytarza dobiegł ją odgłos zbliżających się kroków. Były one szybkie i coraz głośniejsze. Znamy głos zaklął „Ki czort? Jest tu kto?”. Pani Irka nie wiedziała, czy powinna się odezwać, więc nie odpowiedziała. Po chwili ciszy głos znowu zawołał: „Czy jest ktoś w tej pracowni?”. Stróż! – pomyślała. Alarm wył niemiłosiernie, pani Irka nie mogła zebrać myśli.

– To ja, to ja jestem tu. – powiedziała niepewnym głosem, po czym zapukała w drzwi.

– Gdzie? – zapytał głos zza drzwi.

– W 72a.

– Czemu alarm wyje w 72?

– Czy to pan, panie Witku? – zapytała, nie udzielając odpowiedzi na pytanie.

– Pani Irko, co Pani tam robi? Czemu Pani się tam zamknęła? Co Pani robi o tej porze w szkole?

– Co ja tu robię? Co pan tu robi?! Niech pan mi otworzy!

– Moment, najpierw wyłączę alarm. – odpowiedział spokojnym głosem stróż. – Muszę pójść po klucz.

Kiedy pan Witek się oddalił, panią Irkę zaczęły targać wątpliwości. Nie była pewna, czy dobrze zrobiła, odzywając się. „Teraz to już za późno, trzeba

było się zastanawiać zanim się odezwałaś”. Kiedy drzwi pracowni w końcu się otworzyły, pani Irka odetchnęła z ulgą, ponieważ zobaczyła twarz pana Witka, którego bardzo lubiła.

– Czy jesteśmy sami? – zapytała po chwili.

– No co też pani? – odpowiedział stróż, delikatnie odsuwając się od kobiety.

– Co pan tu robi, miało pana nie być. – powiedziała pani Irka, nie zważając na zachowanie stróża.

– Niestety, pan Jacek nie mógł mnie zastąpić na całą noc, przyjechał tylko na godzinę. Musiałem więc przyjechać na swój dyżur. Właściwie nadal nie wiem, co pani tu robi? I po co się pani tu zamknęła?

– Pan Jacek sprawdzał tą salę i zabrał z niej laptopa. – dodał stróż po chwili ciszy.

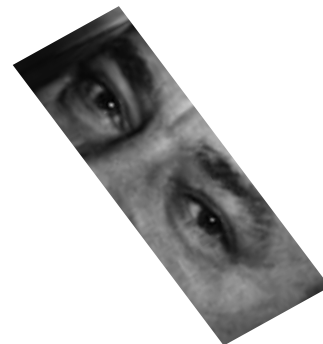
– Przecież sama się nie zamknęłam, nie jestem wróżką. – odpowiedziała zirytowana pani Irka.

Pani Irka opowiedziała stróżowi wszystko, co wydarzyło się tego wieczoru w szkole. Mężczyzna stwierdził, że to niedorzeczne i na pewno jej się wydawało. Pani Irka oburzyła się zachowaniem stróża, po czym bez słowa złapała go za rękę i wybiegła z Sali, szarpiąc pana Witka za sobą. Przebiegając koło portierni, spojrzała na zegar. Wskazywał on 23, a jej wydawało się, że minęła cała wieczność, od kiedy zaczął się ten wieczór. Ze strachem i obawą weszli do sali 55. Pan Witek zapalił światło i podszedł do leżącej postaci. Przerażona pani Irka krzyknęła mu przez ramię „A nie mówiłam!”.

– To Norwid – powiedział ze spokojem stróż, obracając manekina na plecy – Odpadł mu nos.

– Żyje? – zapytała ze strachem w głosie pani Irka

– Nie! Już dawno umarł, przecież to Norwid. To jest manekin, na obchody dnia patrona szkoły.



– Więc to nie trup! – odpowiedziała z radością w głosie kobieta.

– Więc czemu pan Santowski chciał mnie zabić? A pani Guzik i jej dziwne zachowanie?

– Niech pani idzie do domu i się wyspi, a jutro porozmawia pani o tym z panem Santowskim na spokojnie.

Pan Witek posadził manekina na krześle, po czym oboje wyszli z pracowni. Pani Irka spokojniejsza, choć z wątpliwościami pojechała do domu. Następnego dnia była w szkole godzinę wcześniej niż zwykle, aby sprawdzić pracownię. Zaczęła od sali 55 i od „Kartki z Pamiętnika” leżącej na biurku. Jak się okazało, była to jedynie zapomniana praca domowa, co ucieszyło kobietę. Idąc korytarzem, minęła się z panią Guzik, która zachowywała się, jakby wczorajszy incydent nie miał miejsca. Uśmiechnęła się przyjaźnie, mówiąc „dzień dobry” i szybko poszła do pokoju nauczycielskiego. Do szkoły wszedł pan Santowski. Pani Irka podeszła do niego niepewnie, tłumacząc, że chciała zapytać o wczorajszą rozmowę. Na co chemik powiedział, że nie ma czasu, bo musi pomóc przy inscenizacji na obchody patrona szkoły, a do tego zgubił część dialogu dla dzieci i musi go napisać od nowa.

W tej samej chwili do pani Irki podeszła pani Sroka i z uśmiechem poprosiła o kilka przedmiotów potrzebnych do przedstawienia, m.in. : świece, nóż i czarne worki. Kobieta udała się po świece, a kiedy wkładała je do kieszeni wyczuła w niej tajemniczy rulon, który poprzedniego dnia zabrała z sali 72a. Po rozwinięciu okazał się on być zagubionym dialogiem do przedstawienia dla młodzieży. Uśmiechnęła się sama do siebie i już spokojna wzięła resztę rekwizytów i zaniósła je pani Sroce, do pracowni polonistycznej

– Ten wasz Norwid napędził mi niezłego stracha, kiedy wypadł z magazynku. I jeszcze ta praca domowa. – powiedziała wchodząc do pracowni.

– Jaka praca domowa?

– A, już nieważne.

Pani Irka wyszła z pracowni i udała się do pokoju nauczycielskiego, aby oddać dialog panu Santowskiemu. Kiedy weszła do pomieszczenia, zobaczyła siedzącego przy stole Norwida, a obok niego nauczyciela chemii.

– Nie teraz, muszę napisać dialogi. – rzucił chłodno nauczyciel.

– Już pan nie musi, znalazłam je. – wręczyła zwitek papieru chemikowi, który ze szczęścia ją ucałował, zdziwiona zmiennością nastroju nauczyciela wyszła na korytarz.

Zadowolona z rozwiązania zagadki powróciła do swojej pracy. Po chwili zrobiła sobie przerwę na herbatę, podczas której przyszedł do niej pan Mełk z informacją, że mysz złapała się w pułapkę, w pracowni multimedialnej.

– To stąd ten alarm. – powiedziała kobieta

– Jaki alarm?

– Kiedyś panu opowiem.

Jednego tylko nie mogła zrozumieć, skąd wzięła się pod stołem przy pokoju nauczycielskim zapalona latarka.

Cdn.

Zuzia Malinowska Vb



Co w muzyce piszczy...

No więc, znów zima za oknem.

Nie wiem, jak u was, ale u mnie ścieżki są już przyprószone, a wieczorami jeszcze bardziej czuć, czym jest akt oddechu, gdy lekko już mroźne powietrze wdiera się przez nozdrza do środka. Zbliża się czas czapek i szalików. Winter is coming.

Mimo tego, u mnie muzyka alternatywna, kobieca i przyjemna. Do kominka, herbaty i zapachu pomarańczy.

MELA KOTELUK – MIGRACJE.

Sama Mela jest czymś dość nowym na polskiej scenie muzycznej. Wcześniej istniała raczej w roli chórków (Scorpions, Gaba Kulka) oraz przez chwilę w 2003 r. jako laureatka (2 miejsce) konkursu upamiętniającego Agnieszkę Osiecką. Dopiero w 2011 r. po Make More Music można przyjąć, że świat zaczął się kręcić i jakoś tak wyszło, że w 2012 r. wydała swoją pierwszą płytę "Spadochron". Od tej pory jej nazwisko zaczęło być kojarzone przez większą liczbę osób. W tym mnie. Muszę przyznać, że była dla mnie pewnym oddechem i wyróżniającym się akcentem na półce z płytami metalowymi i folkowymi. Jak mi się spodobała, tak już zostało. Dlatego też dziś zamierzam wam opowiedzieć o jej nowej płycie, na którą jednak trochę czekałam.

Kilka utworów zostało ujawnionych wcześniej i możliwe, że niektórym nowe migracje obły się już

o uszy (Numer 4 i 3 na płycie – "Żurawie Origami" oraz "Na Wróble" – stanowiąca opowieść o jednej z czterech pór roku – Jesieni. Utwór został nagrany w ramach cyklu muzycznego, stworzonego przez "Dilmah", w którym polscy muzycy, zainspirowani cykliczną zmianą pór roku pisali utwory w myśl mantry "W rytmie natury").

Pierwszy utwór zatytułowany jest Tragikomedią. I w istocie. Tekst opowiada o kontrastach międzyludzkich, które tworzą dość tragiczny kształt, ale rytm wpada w ucho, jest najpierw delikatny, a później można powiedzieć o nim – wesoły.

Kolejne utwory są w podobnym klimacie. Lekkie, ale z energią. Instrumentalnie też dość ciekawie – prócz gitary i perkusji można usłyszeć też banjo, autoharpę, pianino i syntezatory. Przyjemność dalszego słuchania polega w moim wypadku na chęci wtopienia się w klimacik jak w miękką poduszkę. Tak jak w przypadku magicznych koncertów Katki Koteckiej. No i oczywiście plusem albo raczej uzupełnieniem są teksty, które może nie zawsze poruszają tematy filozoficzne, ale językowo są ciekawe i przyjemne dla uszu i myśli – zwłaszcza, jeśli przy tym autor potrafi śpiewać.

Polecam na Zimę, słuchawki i radia.

Weronika Polakowska

Dziennikarz – zawód czy powołanie?

Czym różni się zawód od powołania? Pytanie wydaje się banalne. Zawód jest trwałym zajęciem, pracą, stałym zatrudnieniem, dzięki któremu można realizować swoje życiowe plany i zarabiać pieniądze. Powołanie natomiast, to odnajdywanie siebie w danym zawodzie, spełnianie się wewnętrznie i chęć nieprzerwalnej analizy własnej pracy, satysfakcjonowanie się nią oraz ciągłe samodoskonalenie się.

Weźmy dla przykładu zawód cukiernika. Jego praca polega na wypiekaniu różnych wyrobów cukierniczych, wszelkiego rodzaju ciast. Na podstawie danego przepisu ma wykonać produkt, który później trafi na sklepowe półki, skąd następnie „powędruje” do setek różnych domów i tysięcy konsumentów. Traktując swoje zajęcie jako zawód w czystej postaci, cukiernik będzie się trzymać ściśle określonych reguł postępowania, nie będzie skory do wychodzenia poza wymagane schematy, a jego działania okażą się dla niego w zupełności wystarczające. Kim jest zatem cukiernik z powołania? Kimś, kto również traktuje wymagania zawodowe jako podstawę swojej pracy, ale dodatkowo pragnie pójść nieco dalej, poszukiwać nowych rozwiązań i inspiracji, które pozwolą mu na odkrycie i zrozumienie wymagań konsumenta. Swoje wyroby będzie wykonywał z dokładnością, starając się, żeby były doskonałe w każdym calu, a tym samym zadowolili klientów. Każdy, nawet najmniejszy pączek, będzie dla niego istnym dziełem sztuki.

Dlaczego przywołuję akurat zawód cukiernika? Zabrzmiało to może dziwnie, ale, według mnie, odpowiada on poniekąd pracy dziennikarza. Różne relacje, artykuły i reportaże są jak wyroby cukiernicze: trafiają do dziesiątek tysięcy odbiorców, zadowolają ich lub nie. Jeśli przygotowany przez dziennikarza materiał zostanie przygotowany z należytą starannością (czyli będzie zawierał wszystkie najistotniejsze i najprzydatniejsze informacje), a do tego jeśli włożone zostanie w niego dziennikarskie serce, to odbiorca będzie usatysfakcjonowany danym przekazem, przez co na długo zostanie on w jego pamięci.

W takim razie, czy praca dziennikarza jest zwykłym zawodem, w którym każdy może się odnaleźć, czy też potrzebuje kogoś z prawdziwym powołaniem? Według mnie, w tym zajęciu to powołanie odgrywa główną rolę i ma olbrzymie znaczenie dla przyszłego dziennikarza, ponieważ musi on posiadać określone cechy charakteru, bez których ciężko byłoby mu pracować w tym szczególnym i, cóż, trudnym zawodzie. Powinien być on więc odważny, śmiały, ciekawy świata, ale przede wszystkim bardzo pracowity i rzetelny. Wobec ludzi, z którymi pracuje i ludzi, których opisuje poprzez różne środki medialnego przekazu, winien być miły, życzliwy, wyrozumiały i słowny, by czuli się przy nim pewnie i komfortowo. Wedle Kodeksu etyki dziennikarskiej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, „Dziennikarz powinien okazywać szacunek osobom, bez względu na ich odmienność ideową, kulturową czy obyczajową”. Innymi słowy, nie musi się koniecznie zgadzać z opiniami innych, lecz musi je przede wszystkim akceptować. Inny punkt Kodeksu mówi, że wobec rozmówców i odbiorców „język wypowiedzi powinien być staranny, należy unikać wulgaryzmów i określeń obscenicznych”. Zatem nieocenioną umiejętnością dziennikarza jest sprawne posługiwanie się językiem, chęć zrozumienia swojego odbiorcy poprzez patrzenie na daną sytuację z jego punktu widzenia. Dziennikarz musi więc być dobrym psychologiem. Natomiast w sytuacjach stresujących, nieprzyjemnych i niespodziewanych musi zachować zimną krew, być pomysłowym i kreatywnym. Nic nie może go zaskoczyć – musi

być przygotowany na każdą, nawet najgorszą ewentualność. A takich nieprzyjemnych sytuacji na drodze dziennikarza jest, niestety, bardzo dużo: trzymanie się napiętych terminów, częsty brak zrozumienia ze strony społeczeństwa jak i jawna krytyka wykonywanego przez niego zawodu. Człowiek pracujący w mediach często jest zmuszony robić dobrą minę do złej gry, dlatego też musi zachować jasność umysłu, spokój oraz niezachwianą pewność siebie, dzięki czemu... nie zwariuje w tym szalonym zawodzie.

Najśmieszniejsze (a może i nie?) jest to, że bez względu na te wszystkie trudne warunki pracy i doświadczenia, dziennikarza (z powołania!) uszczęśliwia taka właśnie praca. Pozwala mu się spełniać i poszukiwać właściwej drogi doskonalenia siebie. Dzięki swoim porażkom i błędom, wyciąga wnioski na przyszłość, starając się nie dokonywać później złych wyborów. A dziennikarz ma mało czasu na zastanawianie się i własne przemyślenia, ponieważ dzisiejsza fala mediów pędzi do przodu z niewyobrażalną prędkością. Musi więc pędzić z tą falą i on, łeb w łeb, nieustannie dotrzymując jej kroku, bo przecież... nie ma innego wyboru! Nie panuje nad tym nieprzerwanym strumieniem informacji, to on panuje nad nim. Jednak już na samym początku dziennikarz zdecydował się iść tą właśnie drogą: wybijałą, krętą i zawiłą, która jednak potrafi go zadowolić, spełnić i urzec swoją pociągającą różnorodnością. Jest przez nią zmęczony, często wyczerpany, lecz szczęśliwy jak dziecko, gdy zdobędzie to, czego szukał i podzieli się tym z innymi – ze swoimi słuchaczami, czytelnikami, widzami, ale także z ludźmi, których on nic nie obchodzi, którzy nawet nie wiedzą, kim on w ogóle jest. Pragnie przedstawiać swoje myśli, tezy i stanowiska na dany temat, nawet jeśli ten jest niewygodny, skomplikowany lub po prostu komiczny.

Sądzę, że w tym zawodzie trzeba się spełniać i czuć do niego powołanie. W przeciwnym razie praca dziennikarza nie byłaby należycie wykonywana.

Dorota Domagała

Bibliografia:

Kodeks etyki dziennikarskiej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (fragmenty)





Po drugiej stronie ławki – okiem belfra.

Nareszcie! Zbliżają się święta i chyba bardziej niż Bożym Narodzeniem cieszę się wolnym. Opuścił mnie wyjściowy entuzjazm i optymistyczne rokowania związane z ocenami semestralnymi. Czarne konie, na które stawiałem, wołały wybrać inne, bardziej ambitne działania – a to w samorządzie, a to w wolontariacie katechety, a to wreszcie na polu artystycznym. Miałość osiągnąć edukacyjnych spowodowała kolejną czarną dziurę w moim nauczycielskim życiorysie. Kilkanaście dni wolnego wymagało precyzyjnego zaplanowania. Pierwsze pomysły pojawiły się w mojej głowie już wtedy, gdy szedłem korytarzem na ostatnią piątkową lekcję.

Po pierwsze wypaść się! Czynność niby prozaiczna, ale jakże ważna w utrzymaniu nienaganej sylwetki, na której mi zależało. Wyspany potrafiłem rozdawać uśmiechy, nie zauważać tłustych włosów Agusi, cierpliwie znosić kolejne kłamstwa Patryka / nie mam podręcznika, bo sor nie mówił, żeby przynieść/, itp. Intensywne życie towarzyskie, wycieczki rowerowe, cotygodniowy brydż do późnej nocy, niespodziewane zaproszenia na urodzinki, słowem – noce okazały się za krótkie. Gdy dołożymy do tego ambitne działania pedagogiczne – dodatkowe lekcje, fakultety – przemęczenie uzasadnione.

Po drugie, dokończyć rozpoczętą dwa miesiące temu fantastyczną sagę Stiega Larssena. Już dawno sfilmowana, a ja ciągle jestem w pierwszym tomie – prawdę mówiąc, najlepiej czyta się ją nocą. Bo to noc właśnie otacza ciemnością ponure sprawy jej bohaterów i pozwala oddychać niesłychanym klimatem tej trylogii. Skandynawia odarta z mitologii, nasycony grozą współczesny świat. No i... Lisbeth Salander.

Z przyjemnością pomyślałem o wyjeździe do jakiegoś górskiego schroniska – bez rodzinnego tłumu i tej całej świątecznej egzotyki. Ciotki Marysi / kiedy się wreszcie ożenisz Antosiu?/,

wujka Stefana / mógłbyś już zmienić tego gruchota na jakiś normalny samochód/, bliźniaków, które zawsze jednocześnie musiały siadać na nocniku, itp. I jeszcze przestrogi kochanej mamy – to tylko jeden wieczór. Wytrzymaj!

Umocniony podjętą decyzją zbliżałem się do mojej pracowni, aby odfajkować godzinę wychowawczą. Jeszcze przed drzwiami zdumiała mnie jakaś dziwna cisza. Zawsze przecież wrzeszczą jak opętani. Uciekli, pomyślałem i chyba poczułem ulgę. Wszedłem i zatrzymałem się w progu. Obrazek jak z amerykańskiego sentymentalnego filmu rodzinnego – choinka, migoczące światełka, ławki ułożone w podkowę i najprawdziwsze wigilijne dania. Nawet smażona rybka podgrzana w przyniesionym przez kogoś prodiżu. Z zamyśleń wstępnych na dobre wyrwały mnie życzenia z opłatkiem. Nigdy nie lubiłem tej części wigilii – nie wiedziałem, co mówić, odstraszały mnie wyświechtane „wszystkiego najlepszego”, „szczęśliwego nowego roku”. A tu widzę – cała kolejka do mnie. Zaniepokoiłem się na dobre. Ale każdy z moich uczniów wydał mi się w tej chwili inny niż zwykle – jakiś osobny, indywidualny. Zawstydzeni, trochę speszeni składali mi życzenia – nieskładnie, nieporadnie, niekiedy milcząco. Poczułem się jednym z nich. Nawet wtedy, gdy zasiedliśmy za stołem i nastrój wrócił do normy – dowcipy, chichoty.

I wtedy przypomniałem sobie, że ciotka Marysia co roku przygotowuje wigilię dla chorej sąsiadki, wuj Stefan nie zauważył, że mam już nowy samochód, a bliźniaki chodzą do szkoły i nie potrzebują już nocnika. Zgodziłem się z mamą. To tylko jeden wieczór. Wyjątkowy.

Wszystkiego Najlepszego

wasz Belfer

Środek Ramotki

Podstuchane:

Na chemii w IV b:

Klaudia – Sorze, zapomniałam

zeszytu

Sor – ...Żal

Na matematyce:

Sorka Kozłowska: – Coś jeszcze trzeba poprawić...

Uczeń – może Karolinę?

Sorka – Karoliny nie trzeba poprawiać. Karolina już jest idealna,



Z wypowiedzi w III b

„zauważyłyśmy starszą panią z ciężkimi zakupami. Widać było gołym okiem, że jest jej ciężko. Postanowiłyśmy pomóc tej kobiecie, bo wiedziałyśmy, że w przyszłości czeka nas to samo”.

„pomagała im starsza pani, a potem już tylko babcia Borejkowa”

„nikt nie może mu zarzucić braku któregośkolwiek z tych określeń, które świadczą o tym, że ten człowiek powinien być wzorem i zyskać miano osoby przełomowej”.



Ogłoszenia!

„Kochajcież mnie wszystkie dziewczki
A która mnie będzie chciała,
to to wszystko będzie miała” całej
babskiej części ZSP szczęśliwego Nowego Roku
życzy męska część

Wszystkim palaczkom, zwłaszcza blondynkom, życzę
w Nowym Roku, aby ich oddech miał zapach fiołków
i lawendy – DEZODORANT

Maturzystkom i Maturzystom – silnych nerwów, łatwych
tematów, jasności umysłów w Nowym 2015 Roku –
życzy Redakcja Ramoty.

RYSUNEK MIESIĄCA ANNA DYRAK KLASA IIIA





Ostatnio w szkole odbyły się warsztaty tańca irlandzkiego. W ciągu czterech tygodni, w każdy wtorek i czwartek, nauczyliśmy się podstawowych kroków do irlandzkiego odpowiednika disco polo. Wbrew pozorom, okazało się to niełatwym zadaniem. Prawie po każdych zajęciach męczyły nas bolesne zakwasy. Przy okazji systematycznie polerowaliśmy podłogę auli skarpetkami. Zajęcia prowadziła Iga Grygiel, absolwentka naszej szkoły. Bawiliśmy się świetnie, było bardzo wesoło i zabawnie. Opłacało się zostać od czasu do czasu dłużej po lekcjach.

Paulina Pasztelaniec Vb

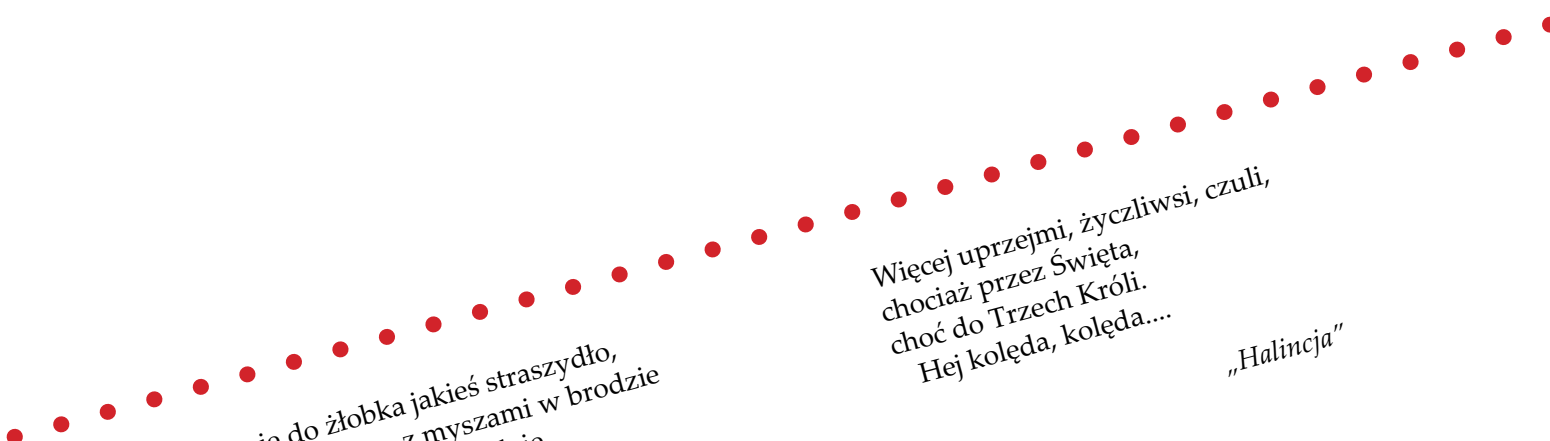
HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA...

Leży Jezusek i w sianko sika,
nie ma pampersów ani nocnika.
Leży, a nad Nim nudny, ospały
wół nieroztropne wytrzeszcza gały.

Osieł ogonkiem odpędza muchy,
okrywa Dziecię ciepłymi uchy.
Klęczą pasterze, dzwonią dzwoneczki,
strzygoń sfilcował wszystkie owieczki.

A niech filcuje, co nas obchodzi,
gdy do stajenki trzech króli wchodzi
i chociaż bardzo to wczesna pora,
kadzą aromat prosto od Diora.

Jest pan dyrektor – dziś bardzo rad.
Tuli do torsu młodzieży kwiat.
Na twarzy wyraz posiada skromny.
Jednak swój teatr widzi ogromny...
Lecz cóż to? Sierścią stroszy się bydło,



pełźnie do żłobka jakieś straszdyło,
spleśniałe, bure, z myszami w brodzie
i przebąkuje coś o Herodzie
/który niebawem za swoje zbytki,
pójdzie do piekła diabłom na frytki/.

Raus, raus Herr Odzie, puszczaj się stołka,
dość! Nie wyskubuj piórek z aniołka.
„Już mi wyrwałeś anielskie włosy”,
płacze łysawy anioł i bosy.
Bierzcie go biesi. Już po Herodzie.
Teraz nastąpi zgoda w narodzie,
ogólna radość już od tej chwili.
Tedy próbujmy być bardziej mili.

Więcej uprzejmi, życzliwsi, czuli,
choć przez Święta,
choć do Trzech Króli.
Hej kolęda, kolęda....

„Halincja”

King of Warriors

Wiekowe cegły, gnijące drewniane deski, wokół rotacza się nieprzyjemny zapach padliny. Słyszałam bardzo głośne krzyki. Delikatnie pchnęłam drzwi. Wnętrze, które ujrzałam, szalało od czerwieni. Wszędzie obijali się o siebie pijani ludzie. Moją uwagę przyciągnął ring, który umieszczony był kilka kroków od starego baru.

Zawsze fascynowałam się ulicznymi walkami. Jednak ten świat był odległy i dotąd dla mnie nieosiągalny. Moja pasja nie zgasła, lecz zamieniła się w podstawową wiedzę o ciosach wykorzystywanych w MMA. W praktyce także umiałam się bronić, lecz ta część umiejętności była już bardziej instynktowna.

Na polu ograniczonym białymi liniami i z jednej strony siatką – która nie wyglądała jak zwyczajny kawałek ogrodzenia – walczyło dwóch mężczyzn. Jeden z nich miał przerażającą przewagę wzrostu i masy, drugi był mniejszy, lecz nie wiem, jak wyglądał, ponieważ miał na sobie czarną bluzę, a jej kaptur zasłaniał mu twarz. Wszyscy zgromadzeni skandowali "Bang!". Jasne było, że chodziło o jednego z zawodników. Uważnie przyglądałam się ciężkim, wolnym, ale też celnym ciosom pokazniejszego mężczyzny oraz szybkim, starannym i, wbrew pozorom, – silnym uderzeniom przeciwnika. W tym momencie czułam niezwykle podniecenie. Jakbym opuszką palca mogła dotknąć skrawka moich

marzeń. W pewnej chwili odniosłam wrażenie, że mam omamy. Nie wierzyłam w widok przede mną. Drobniejszy chłopak powalił napastnika. Szczęście? Niemożliwe... Tłum jeszcze głośniejszymi krzykami "Bang!", "Zwycięzca!", gwizdali, euforia na sali nie miała granic.

Zapomniałam, że jestem w zupełnie obcym i niebezpiecznym miejscu. Poczułam, jak ktoś kładzie dłoń na moim ramieniu. Nagły wzrost adrenaliny spowodował, że zrobiłam szybki obrót i powaliłam napastnika. W jednej chwili gwar ucichł. Teraz zabójcze spojrzenia skierowane były na mnie. Ku mnie zmierzał otyły, stary, łysy mężczyzna z licznymi bruzdami na twarzy. Stanął naprzeciw i się przedstawił.

– Hej! Jestem Bella. A ty młoda? Jak się tu znalazłaś?

Sprawiał wrażenie groźnego, przekrwione oczy wlepiły się we mnie, oczekując odpowiedzi.

Nie okazując strachu odpowiedziałam dumnie:

– Nazywam się Muteki. Muteki Dō.

– Nie zdradzisz nam nic więcej?

– A czy to potrzebne? Założę się, że wszyscy tutaj też macie wiele tajemnic. – zebrani wokół spuścili wzrok lub obrócili głowy w innym kierunku – Uważam, że moje umiejętności pozwalają mi się zmierzyć z jednym z was.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zawładnęła mną pycha i ryzykanctwo.



– Przystopuj młoda, zginiesz z tą pewnością siebie. – poradził Bella.

– Chcesz się przekonać? Powinienem raczej zapytać inaczej. Chcesz oddać mi swoje życie? – usłyszałam z tłumu niski głos. W moją stronę szedł wysoki, atletyczny mężczyzna w kowbojskim kapeluszu i z czerwonym malboro wystającym pomiędzy popękanych warg.

– Idziemy na ring! Tylko niech Bella przypilnuje moich rzeczy! – krzyknęłam.

Każdy dorosły w tym momencie orzekłby, że jestem nieokrzesana, lekkomyślna. Nie miałam nic do stracenia, wierzyłam w siebie. Momentalnie poczułam więź z tym miejscem. Nie chciałam tego poczucia stracić. Starszy pan, który jako pierwszy do mnie zagaił, wydawał się być dość miłym człowiekiem.

Rywal miał przymrużone oczy i trzydniowy zarost. Długie nogi i ręce, wiele blizn i tatuaży. Nie będzie łatwo, ponieważ nie wyglądał jak ktoś, kogo bez wysiłku można pokonać. Dobrze, że lubię wyzwania.

Walka się zaczęła. Uniknęłam lewego prostego i kopnięcia z półobrotu, ale oberwałam sierpowym i Yoko– Geri. Mój przeciwnik miał długie ręce i nogi, trzymał mnie na dystans tak, bym nie mogła nic zrobić. Niektórych ataków nie znałam, było to dla mnie coś nowego, lecz domyślałam się, jakie jest

ich pochodzenie. Nie radziłam sobie zbyt dobrze z napastnikiem. Z tłumu dobiegały pomruki "Stary, długo ci to jeszcze zajmie? To tylko mała dziewczynka." Wściekła zużywałam niepotrzebnie coraz więcej energii, przez co moje uderzenia nie zawsze trafiały w mężczyznę. Uchyliłam się przed kolejnym ciosem. Usłyszałam głośnie "teraz" i podbródkowym powaliłam bestie. Szybko obejrzałam się w kierunku dobiegającej komendy, ale widziałam już tylko cień postaci odchodzącej w zdziwiony tłum. Po krótkiej chwili ktoś z widowni krzyknął "Muteki", a moje imię odbiło się jakby echem po pomieszczeniu. Teraz wszyscy wołali na moją cześć. Ucieszona, a jednocześnie zaciekawiona rzuciłam się w pogoń za nieznanym wybawcą. Niestety, było już za późno, nie znalazłam go.

Zrezygnowana podeszłam do Belli, a on dał mi moje rzeczy i plik banknotów.

– Co to za smutna mina? Wygrałaś! Nadal nie mogę w to uwierzyć. Może i jesteś dość dobrze zbudowana jak na dziewczynę. Gdy się poruszasz, widoczne są twoje mięśnie, a triceps masz zawodowy, ale nadal jesteś małolată.

Bella był bardzo miły. Natychmiast wzbudził we mnie sympatię. Zachowywał się jak dziadziuś, który dba o ukochaną wnuczkę. Po chwili ciszy zwróciłam uwagę na gotówkę, którą trzymałam w ręku.

– Co to jest? – spytałam.

– Myślisz, że jak my zarabiamy? To 30% pieniędzy z zakładów. 10% wędruje do mnie, a reszta do szczęśliwców, którzy na ciebie postawili. Dziś dostaniesz także pozostałe 60%, ponieważ nikt nie spodziewał się, że wygrasz.

Oszołomiona, z rozdziawioną buzią chowałam wynagrodzenie do kieszeni plecaka. To miejsce mnie zachwyciło, nie musiałam się zastanawiać, by podjąć decyzję.

– Bella, ja jeszcze tu wrócę!

Wróciłam do swojego wiecznie pustego domu. Zostawiłam bagaż i aparat w kącie przy komodzie. Rzuciłam się brudna na łóżko. Zmęczona natychmiast zasnęłam.

Klaudia Miedzińska, kl. 5b

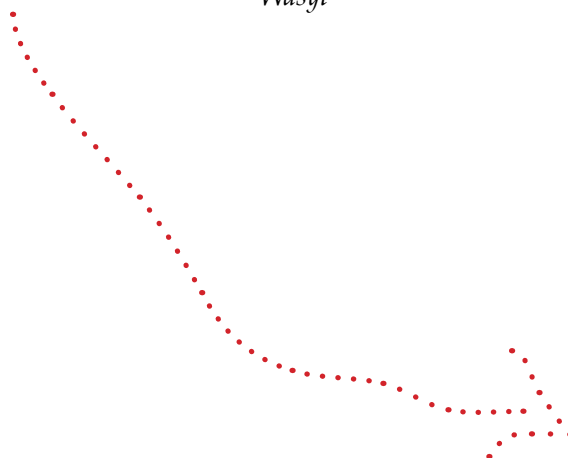


Agnieszka Jachowicz

Znacie najbardziej niecharakterystycznego człowieka w szkole?

Jako nowa członkini Ramoty chciałabym się grzecznie przywitać i przedstawić! Mam na imię Agnieszka, mam wiele przezwisk, jestem niska, noszę okulary i czasem farbuję się na rudo. Pewnie mnie nie kojarzycie– jestem najbardziej niecharakterystycznym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widzieliście (i dlatego nie pamiętacie). Bardzo lubię pisać, wszystko, na co akurat mam ochotę. Niestety, mam ogromny problem z kończeniem jakichkolwiek prac, rzucam je w połowie, czasem bez wstępu, czasem bez zakończenia. To samo jest z wszelkimi szkicami tworzonymi w domu. Może konieczność dokończenia ich jakoś mi pomoże? Gdybym miała czas na spokojne wieczory, spędzałabym je w fotelu lub w łóżku z największym możliwym kubkiem herbaty i książką. Ponieważ ich nie mam, na półce zgromadziłam już pokaźną kolekcję tytułów do przeczytania. Do tej pory nie pokazywałam swoich tekstów nikomu, więc trochę się stresuję. Moim marzeniem jest zainteresowanie kogoś swoją, ehm, twórczością i modłę się, żeby mi się udało. Mam nadzieję, że mimo chwilowej blokady artystycznej uda mi się sprostać Waszym oczekiwaniom i spełniać swoje zadanie jak najlepiej!

Wasył



KIEDYŚ ŚWIĘTA TO BYŁY ŚWIĘTA



Boże Narodzenie zaczynamy obchodzić już w październiku wraz ze świątecznymi ofertami, promocjami i limitowanymi edycjami wszystkiego, od zabawek przez telefony po cukier. Co roku jest to samo: tysiące "nowości", "Kevin sam w domu" i reklamy Coca – Coli. Czy ktoś sobie potrafi wyobrazić święta bez tego wszystkiego? Nie mówię tu o rzeczach tak zwyczajnie świątecznych, jak np. mandarynki. Różnica jest tylko jedna – z roku na rok ludzie coraz bardziej narzekają. Głównie na reklamy. Wciąż słyszę głosy oburzenia skandujące jednogłośnie, że korporacje chcą na nas zarobić i to jest złe. Tak, chcą na nas zarobić, po to istnieją. Korzystamy z ich usług dobrowolnie, bo odpowiadają na nasze potrzeby i zachcianki, dając im na sobie zarobić. Jak zawsze. Przez calutki rok. Dlaczego więc w święta miałyby być inaczej? Jeśli komuś się nie podoba "zarabianie na ludziach", to nie podoba mu się to wcale i robi wszystko, aby od tego uciec, a nie raz czy dwa w roku sobie nagle przypomni i jedynym jego działaniem jest narzekanie niepodparte żadnymi argumentami, poza jednym już wymienionym. Swoją drogą dosyć słabym, bo wymagającym kolejnego podparcia.

Nie wiem, czy standardowe "kiedyś święta to były święta, a teraz..." powtarzane przez starsze pokolenie ma jakiś sens. Bo niby czym te święta się różnią? Cytrusy i słodczyce mamy przez cały rok, kiedyś było o nie trudno. Ale czy to jest minus?

Mandarynki pojawiają się w okresie bożonarodzeniowym, a czekolada smakuje jakoś... inaczej. Obie te rzeczy wciąż są wyjątkowe, może nie aż tak bardzo, ale jednak. Pomijając fakt, że nie potrafię sobie wyobrazić możliwości zjedzenia czekolady raz czy dwa w roku. Nawet dla osób dorastających w tamtych czasach jest to teraz trudne do pojęcia.

Zaczęłam się w związku z tym zastanawiać, co właściwie buduje świąteczną atmosferę. Zrobiłam w tym celu mały wywiad środowiskowy. Odpowiedzi były różne, królowały choinka, śnieg, prezenty, mandarynki, ozdoby, kolędy, świąteczne piosenki, no i oczywiście Kevin (z przerwą na reklamę Coca-Coli), nieco rzadziej pojawiał się zapach piernika. Pytałam osób w różnym wieku, żeby nie było. Podsumowując, nic się nie zmieniło. Może kiedyś telewizja nie była aż tak eksploatowana. Zapytałam się też tych osób o opinię na temat reklam. Kiedy zaczynały pluć nienawiścią, drażyłam temat dalej. W końcu wyszło na moje – bez sklepowego szalu święta byłyby prawie nieodczuwalne. Za szukanie prezentów bralibyśmy się pewnie kilka dni przed Wigilią, a tak myślimy o nich już od października.

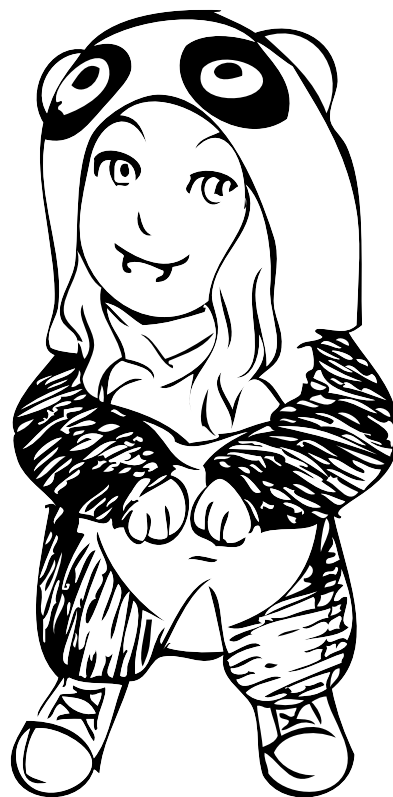
Zdziwiło mnie, że nikt nie wymienił ludzi. Pojawiali się pośrednio, np. "babcia piekąca pierniczki". A przecież to właśnie otaczający nas bliscy tak naprawdę budują świąteczną atmosferę. Przecież Boże Narodzenie obchodzilibyśmy zawsze, nieważne, co robią sklepy, czy stacje telewizyjne

serwują nam "Kevina samego w domu" i reklamę Coca – Coli, czy w domu pachnie mandarynkami, czy radio wzbogaca „ofertę” o świąteczne piosenki. Wszystko to jest nieważne, gdy dookoła są ludzie chcący z nami ten wyjątkowy czas spędzić.

Biorąc pod uwagę aspekt religijny– osoby wierzące jako dosyć solidny argument wysuwają wagę świętowanego wydarzenia. Trzeba jednak potraktować sprawę równo – święta obchodzą wszyscy, każdy tak, jak lubi. Chrześcijanie świętują narodziny Chrystusa, a niewierzący po prostu spędzają miło czas z rodziną i przyjaciółmi.

Wracając do głównego tematu – czy naprawdę te okropne reklamy wszystkiego i zarabianie na konsumencie jest w stanie zniszczyć atmosferę tworzoną przez bliskich i nakręcaną wieloma innymi, uwielbianymi przez wszystkich rzeczami? Chociaż w święta nie narzekajmy na zły, niedobry świat i cieszymy się chwilą.

Wasył



JEDEN : ZERO

może przysuniesz się jeszcze
co Ci tam centymetr
a ja się tak boję

może przyłgniesz na chwilę
co Ci tam minuta
a ja między nami widzę

rzeczy nie skończone
i nieskończone

Zuy Molko

Z DZIWNEJ PERSPEKTYWY

przyszła we wtorek
odebrać ci mężczyznę
przyszła jak po płaszcz do pralni

ona lubiła ubierać się w ludzi
ona już nie żyje
umarła w nim
szkoda

weź swój płaszcz zanim wyjdiesz
wisi na trzecim wieszaku
tylko trochę trupem czuć

mierzyłam
więc wiem

Zuy Molko

LIMERYKI

Jest taka szkoła w Lublinie,
która z pyszności w barku słynie.
Bardzo sympatyczna
Ta nasza szkoła plastyczna,
tu ci ołówek nie zginie.

Marysia Duda 2b

Pewnemu rzeźbiarzowi z Lublina
niespodziewanie skończyła się glina,
przez to nie zrobił pracy domowej
bo nie mógł ulepić rzeźby nowej
i to nie była jego wina.

2b

Raz chłopak na snycerce,
myślał o dziewczynie harcerce.
Lecz ona go nie chciała
i w nosie go miała.
A on chciał jej oddać swe serce.

Paulina Kurek 2b

IMIĘ

nazywam się pustym punktem
zajmuję się jałowym postojem w mieście niebieskim
nieprzerwanie
wchodzę w ten błękit
nie ruszając się z miejsca
i szukam mgły
a gdy już znajdę to mleko rozlane
na blacie moich przemysłów
wypisuję przekleństwa
jakie to wszystko
opanowane

nazwisko znane Redakcji

LEKCJA – TEMAT – praktyczne rady dorosłego ucznia

Siedzę na nudnych lekcjach, mam wrażenie, że cofam się w rozwoju. Siedzę i tylko patrzę na zegarek, ale nie cały czas, żeby nie wzbudzać podejrzeń ani nie zwracać na siebie uwagi nauczyciela. Średnio patrzę na niego co 7 minut. Zaraz potem, jak patrzę na zegarek, podnoszę z ławki długopis i udaję, że coś zapisuję. Najczęściej piszę swoje imię na marginesie, lecz zdarzają się wyjątki, np.. parę słów, które w danym momencie wypowiedział nauczyciel; Po oskarowym odegraniu sceny z pisaniem pora na szybkie i pełne skupienia patrzenie na tablicę. Czynność tę można urozmaicić poprzez skierowanie wzroku na nauczyciela, ale tylko na parę sekund.

Po całej skomplikowanej procedurze należy powtórzyć wszystkie czynności od 5 do 6 razy. Kiedy zaczynamy robić to po raz 7, średnio 8 na 10 przypadków dzwoni zbawienny dzwonek oznaczający koniec lekcji. Gdy emocje opadną i zaczynasz się pakować w celu opuszczenia sali lekcyjnej, uświadamiasz sobie bardzo istotną kwestię i zadajesz to podstawowe pytanie:

Jak ja, k....zdam maturę?! / Cenzura: Jak ja w ogóle zdam maturę?!/.

Minoduesp



ŻARTY, ŻARCIKI, ŻARCIOCHY

- Jasiu, kto wybił piłką okno Nowaków? - pyta groźnie tata.
- To nie ja! Ale obiecałem, że nikomu nie powiem, kto to!
- A komu obiecałeś?
- Markowi.

RELIGIA STAREJ DAMY

Pewna stara dama, bardzo religijna, nie była zadowolona z żadnej z istniejących religii i założyła swoją własną.

Pewien dziennikarz, który szczerze pragnął zrozumieć punkt widzenia tej pani, zapytał ją pewnego razu:

– Naprawdę wierzy pani, jak ludzie powiadają, że nikt nie pójdzie do nieba z wyjątkiem pani i pani służącej?

Stara dama pomyślała przez chwilę i odrzekła:

– No cóż... co do Marysi, nie jestem całkiem pewna.

OD REDAKCJI

Nasza redakcyjna Koleżanka Dorota Domagała, przeszła do eliminacji ogólnopolskich Konkursu Wiedzy o Mediach zorganizowanego przez Instytut Dziennikarstwa na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW wraz z 15. innymi uczelniami na terenie całego kraju. Na laureatów czeka dyplom wyższej uczelni oraz inne cenne nagrody. Trzymamy kciuki, Dorotko!



*„Ptaki niby dzwoneczki cieszą się kolędą
Chrystus się nam narodził i nowe dni będą.
By pośród witających zobaczyć człowieka”.*

Jerzy Liebert

Radosnych, pełnych pogody i rodzinnego szczęścia
Świąt Bożego Narodzenia
Wszystkim czytelnikom „Ramoty”
Przesyła redakcja



Wspaniałych, radosnych Świąt Bożego Narodzenia
spędzonych w gronie rodzinnym, zapomnienia o tro-
skach codzienności. pełnego nadziei Nowego Roku
kochanym pedagogom

życzy Samorząd Uczniowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Dorota Domagała, Agnieszka Jachowicz, Julia Konefał
/rysunki/, Weronika Polakowska, Magda Zając, Jakub Zięcik.

Opiekun: Anna Stefańczyk

Opracowanie graficzne: Bogdan Słomka